ROZMAITOŚCI.

Dnia 11. Listopada. № 45. Roku 1857.

Samobójstwa i dziwactwa samobójców we Francyi.

Podczas gdy między Uczonymi walne toczą się rozprawy czyli i jak dalece wpływa cywilizacya i postęp oświaty na samobójstwo, przedsięwziął uczony p. Lisle wywieść powody tej choroby wieku z przyczyn, jakie mu nastręczyła statystyka i wiadomość nauk lekarskich. Dzieło jego oparte na prawdach rzeczywistości, objaśnione przykładami z życia, znalazło wziętość powszechną, a cesarska akademia medyczna w Paryżu uwieńczyła je, uznając tem samem w niem wzór dokładnego rozbioru, niemniej jak i pożytek który ztąd na stan całej ludzkości wypłynąć może. Podajemy z niego główniejsze szczegóły, już że sam przedmiot przez się jest ciekawy, już w chęci oswojenia ze sposobem jak uczeni innych krajów traktować zwykli przedmiot ścisłych umiejętności.

Liczyła Francya z końcem roku 1852 za lat szesnaście poprzedzających 53,126 przypadków samobójstwa, i dostrzegła że się rok za rokiem wzmagała ilość samobójców. W r. 1836 odkąd poczet ów bierze początek, wynosiła liczba owych przypadków 2,340, a podnosząc się z każdem latem, doszła w 1852 już do liczby 3,674, tak że w przecięciu rocznie stawiała ogół z 3,066 osób; a co jest trzykroć więcej bez mała niż było od roku 1827 do 1830, bo wtedy przypadało tylko po 1,800 przypadków przeciętnie.

Gorszym jeszcze okaże się ten stosunek uważając ilość przypadków samobójstwa względnie do spółczesnej sobie ludności; podczas gdy przed rokiem 1836 wydarzał się tylko jeden samobójczy przypadek na 17,693 mieszkańców, liczono już w r. 1836 po jednem samobójstwie na 14,207, a w r. 1852 jedno samobójstwo na każdą grupę z 9,340 mieszkańców. Uwagi godna, że w tym względzie Anglia szczęśliwszą się okazała; w latach bowiem $183^{8}/_{9}$, kiedy Francya zapisywała po jednym samobójcu na 12,489 mieszkańców, miała ich Anglia po jednym na 15,900, a biorac sam tylko Londyn i Paryż, różnica okazuje się jeszcze wydatniejsza, bo Londyn liczył jednego samobójcę na 8,250, a Paryż jednego na 2,221 mieszkańców.

Najplenniejsza, jak mówi autor, w samobójstwa jest północna Francya; prawie połowa wszystkich samobójców na nią przypada, i w takim jest do ludności stosunku, że u niej liczy się jeden samobójca na 6,483 mieszkańców, podczas kiedy wschodnia Francya ma jednego na 13,885, a południowa jednego na 20,457 mieszkańców.

Uważano że Paryż i Marsylia, i zwykle że wszystkie przeludnione miejsca są ogniskiem samobójców. Rosya też w tej mierze zajmuje najniższy stopień między państwami europejskiemi; u niej przypada jeden samobójca na 49,182 dusz; a ludniejsze Prusy mają jednego na 14,404; Austrya jednego na 20,900; Nowy York jednego na 7,797; Boston jednego na 12,500; Baltimore jednego na 13,650, a Filadelfia jednego na 11,873 dusz.

Wątpi autor, by klimat wywierał wpływ na samobójstwa; owszem z obliczenia przypadków pokazało się że posępny, duszny i mglisty klimat między stopniem szerokości 54° a 64° mniej drażni, gdyż liczył tylko jedno samobójstwo na 56,577 dusz; a zaś że cieplejsza i łagodniejsza niższa strefa między 42° a 54° stopniem szerokości raziła mocniej, gdyż wydawała jednego samobójcę na każde 38,882 dusz.

Być więc może że północniejszy klimat powściąga zapędy samobójcze, ale przytem uważać i to należy, że niski stan rozwoju stosunków socyalnych i cywilizacyi w północnych krajach, wpływa bardzo i na rozwój stosunków statystycznych. Lecz oraz pominąć i tego nie możemy, że właśnie w mie-

siącach najpogodniejszych, najweselszych i najmilszych we Francyi, wydarza się najwięcej przypadków samobójczych. Autor zestawia przeciętną liczbę z lat siedmnastu i okazuje ile w ciągu tego czasu na każdy miesiąc zosobna przypada samobójców. Otoż z siedmnastoletniego przecięcia pokazało się, że na styczeń przypada 3,761 samobójców, na luty 3,529, na marzec 4,423, na kwiecień 4,872, na maj 5,436, na czerwiec 5,722, na lipiec 5,517, na sierpień 4,652, na wrzesień 3,959, na październik 3,845, na listopad 3,282, na grudzień 3,227. — Pomawiają Anglię że mglisty jej klimat sprzyja samobójstwu, a czy słusznie, z tego co się tu powiedziało, nie możnaby wnosić.

Dziwnie owej porze lata, odpowiada i pora wieku u ludzi. Jak owa najpogodniejsza i najzdrowsza bo letnia pora roku, najwięcej zbiera przypadków samobójczych, tak też na odwet pora wieku ludzkiego najzdrowsza, najpogodniejsza właśnie z lat jego bo średnia człowieka, najwięcej dostarcza samobójców. Z porównania bowiem wieku samobójców, pokazuje się że te słabości czy popędy samobójcze zaczynają rozwijać się w ludziach około szesnastego roku ich życia, wzmagają się i rosną do wieku lat czterdziestu; odtąd chłoną i maleją, tak że za rokiem ośmdziesiątym życia już gasną. Tabele też nawodzą w tej mierze najwięcej przypadków samobójczych z tej lat pory najsilniejszej i najzdrowszej w wieku człowieka; ale i to pominąć nie można, że ostatniemi czasy, choroba ta przenikać zaczęła i niedorostki; jakby zaraza padła na nich, pokazało się teraz na chłopiętach niżej lat szesnastu, siedmkroć więcej przypadków samobójczych niż było przed laty trzydziestu, a na niedorostkach między szesnastym a dwudziestym rokiem nawet dwanaście razy więcej niż przedtem.

Wszelako, chociaż choroba ta rozpleniać się zdaje w słabszej warstwie społeczeństwa, jednak nie ulega jej tyle słabsza płeć niewieścia ile męska. Z obliczenia pokazało się, że na sto przypadków samobójczych niewieścich, przypada męzkich 335 po miastach, a 435 po wsiach i na prowincyi; co znaczy że między mężczyznami jest trzy i czterykroć więcej samobójców niźli między kobietami. A stosunek to jest brany w ogólności; bo w szczególności wzięty ze względem na stan społeczeński, zachodzi różnica w tem że między klasą służebną, pada na kobiety nierównie więcej przypadków samobójczych niźli na mężczyzn. Najstraszniejsza dla kobiet pora samobójcza pokazała się ogólnie w wieku ich życia między 14 i 20 laty, a potem druga między 40 i 50 laty.

Klasa ludzi dotkniętych nieszczęściem co zapładnia szpitale i więzienia, nasyła wcale nie wiele przypadków samobójczych. Przez ciąg całych lat siedmnaście nie wydarzyło się tylko 53 takich przypadków w szpitalu la Salpetrière, gdzie przecież do 300 kobiet takich bywa rocznie zamkniętych; a na galerach, gdzie legiony zbrodniarzów, nie liczono tylko 6 przypadków samobójstwa na przeciąg lat dwudziestu z jednym. Więcej nierównie wydarzają się podobne przypadki między uwięzionymi na czas krótszy, a jeszcze częstsze między tymi co dopiero pod śledztwo ujęci, a takich najwięcej; bo jak z tabeli widać, — nie potrzeba zamykać — ale jak sobie młody uroi że mu tu ciasno, oswobadza się samobójstwem niby światu na przekor. Ciekawe w tej mierze przytacza autor przypadki, przyczem zwraca uwagę, że do tej zapamiętałości podwodzą umysł uczucia fantazyą rozrażone, nerwy zbyt drażliwe, i inne wewnętrzne usposobienia które zwykła rozwijać i podsycać przesadna i zchybiona edukacya. Jeden z takich zostawia przed zgonem list do rodziców z wyrzutami za niedorzeczne wychowanie; drugi złorzeczy Bogu i światu że go więzami osnuli; trzeci mówi że mu tu powietrze duszne; dwóch dwudziestoletnich literatów, duszą się w swędzie węglowym że im się dramat na scenie nie powiódł; trzynastoletni chłopiec wiesza się i testamentem ogłasza: Rousseau bierz duszę moją, a ty ziemia ciało; inny dwunastoletni wiesza się, bo otrzymał dwunaste miejsce w szkole, a chciało mu się lepszego; trzeci także trzynastoletni wiesza się w celi, żę niesłusznie na areszt skazany.

Takich i tym podobnych przykładów nawodzi autor nie mało, i uważa że sposoby i środki jakimi się ludzie ze świata gładzą, mają także pewną metodę, że się dają ująć w normę statystyczną. Młodzież wiesza się, dojrzali trują się lub strzelają, starzy znowu jak młodzi wieszają się. Kobiety rzadko uciekają się do broni strzelczej, wolą się wieszać, topić, truć, a we Francyi dusić w swędzie węglowym. To dziwna, że przepatrując tabele statystyczne, dostrzega się pewien rok za rokiem jednostajny stosunek między sposobami gładzenia się ze świata, i to tak da-

lece, że mając dany ogół przypadków samobójczych, da się snadnie obliczyć, wielu od strzału poległo, wielu między nimi wieszało się, wielu topiło, wielu truło, z pewnością nawet taką jak gdyby rachunek algebraiczny, albo obliczenie wysokości wału morskiego.

Osobny rozdział traktuje i rozbiera przyczyny samobójstwa, które p. Lisle na zasadach rachnby statystycznej, kolejnie po sobie następujące oznacza. Obłąkanie okazało się główną przyczyną; drugą po niej, cierpienia cielesne; następnie: domowe niesnaski, długi, ubóstwo, pijaństwo, nierząd, przesyt, zawody w miłości. Toć są główne, a wypisane jak idą po kolei, dając pierwszeństwo tym, za któremi przemawia największa liczba przypadków. Alić są jeszcze i inne przyczyny, już dla samej osobliwości warte pamięci. I tak np. było: ośm przypadków samobójstwa z „zawiści kupieckiej“: siedmdziesiąt siedm z „odrazy stanowiska swego w społeczeństwie“; dwadzieścia sześć, a samych męskich, z „tęschnoty na wygnaniu za krajem“; dwadzieścia sześć także, a między niemi dziewietnaście męskich, z „zawiści między rodzeństwem“; ośmdziesiąt z „próżniactwa“ a między tymi cztery tylko kobiece przypadki; siedmdziesiąt siedm z „rozżalenia za utratą miejsca lub mistrza swego“; — i tym podobnych wiele z przyczyn nie zawsze rozsądnych i naturalnych, tak że główna pozostaje zawsze z obłąkania i osłabienia.

W takich przypadkach gdzie samobójstwo pochodzi z obłąkania, rozróżnia autor dwie kategorye, samobójstwa z umysłu i samobójstwa mimowolne; a mimowolne objaśnia przykładami z których tu pamiętniejsze wyjmujemy. Jeden z takich w urojeniu że drzwi otwiera, otworzył okno i spadł na ulicę, sądząc że idzie po schodach. Drugiemu się zdawało że skacze po podłodze. a on po przyramku u okna skoczył z piątego piątra na ziemię. Trzeci chciał dziewce co mu uciekała zabiedz drogę, zeskoczył z trzeciego piątra, ażeby ją u drzwi przytrzymać. Czwarty słyszy głos z nieba: „synu mój przybywaj i siadaj gdzie ja siedzę“, puszcza się z okna i nogę łamie na bruku. Podnoszą go, a on się dziwi, jak mógł upaść, a bardziej jeszcze dla czego nogę złamał. Inny dziwak uroił sobie, że go policya śledzi, postanawia umorzyć się; nic nie pomogła kuracya w szpitalu; ledwo wyszedł, mania wróciła i w Marsylii zagłodził się na śmierć. Szewc Matteo Loval w Wenecyi posłuszny, jak powiadał, objawionej woli bożej, poranił się jak mógł najgorzej i ukrzyżował; wzięty do szpitalu San Servolo, umorzył się głodem. — Jednak dodaje autor, Francya nie liczy tyle przypadków samobójczych z obłąkania religijnego co Anglia, — a w ogólności przyczyny samobójcze idą za krajem i nie wszędzie są jednakowe.

Ale dwa szczególniejsze w tym rodzaju, przytoczymy jeszcze przypadki: Znany i z majątku i znaczenia pewien lekarz w Paryżu, a przytem jak się zdawało zdrów zupełnie na ciele i duszy, zabił się, i to na pozór bez najmniejszego powodu. Z tego co po nim znaleziono, widać było że się przysposobił na śmierć z całą spokojnością umysłu, rozrządził majątkiem nie można lepiej, zaopatrzył syna z najserdeczniejszą troskliwością ojca, zgoła wszystko postanowił z największą przytomnością, że i cieniu nie zostawił. by się można było domyślać jakiej ułomności lub słabości. A przecież dziwna słabość nękała umysł jego, że mu zatruwała każdą chwilę życia. Przywidywało mu się, że jakaś czarna krowa zabodzić go chce rogami; gdzie tylko szedł i stawał, szła i stawała czarna krowa przed nim, gdy pacyenta brał za puls, krowa czarna rogi nastawiała do niego, gdy w kościele się modlił, krowa czarna groziła mu rogami. Nie miał spokojności ni dnia ni nocy, wszędzie go czarna krowa prześladowała. Szukał rady u najbieglejszych kolegów lekarzy, i nie znajdując nigdzie sposobu na umorzenie widziadła swego, luboć wiedział i świadom był stanu swego i złudzenia był pewien, nie mógł przenieść na sobie tej mary dręczącej i wolał zginąć.

Podobnego stanu zaznał w Londynie i jeden z biegłych prawników, znany i poważany z głębokich wiadomości i przenikliwości w rozpoznawaniu spraw sądowych. Prześladował go codzień jakiś kot czarny; po niejakim czasie zastąpił miejsce kota Szeryf w stroju urzędowym, towarzyszył mu, gdzie się tylko obrócił, a szczególnie gdy szedł gdzie zaproszony na ucztę, bal, lub w odwiedziny do kogo, szeryf wyprzedzał na schodach. jak gdyby chciał go wprowadzać i zapowiedzieć jego przybycie. Tak trwało lat kilka, poniewolnie widzenie się uśmierzyło, mara znikła, i doktor szczęśliwy myślał że się pozbył strapienia. W tem jednego poranku, przeciera oczy ze snu, i widzi na tem sa-

mem miejscu gdzie zwykle szeryf mu się przywidywał, stoi obrzydliwe trupisko z kości; przerażony wolał życie sobie odjąć niż dłużej znosić męczarnie mary.

Niestety że też popęd do samobójstwa bywa niekiedy dziedziczny. Gall znał jedną familię w której babka, siostra, matka, jedna za drugą się zabijały, a za przykładem po nich poszli syn i córka. — Wymieniają także drugą familię z siedmin braci, wszyscy zamożni, w społeczeńskiem stanowisku znamienici, a wszyscy kolejnie odejmowali sobie życie w przeciągu około lat czterdziestu. — Innych znowu dwóch braci, obadwa w wojsku i pięknej rangi i poważani, także w ten sam sposób skończyli, a siostry ich tylko przemocą dało się od zamachu na siebie powściągnąć. — Znany z namiętnego charakteru kupiec pewny, ale zresztą uczciwy i rozsądny, wychował i rozposażył jak najlepiej sześcioro dzieci. Najmłodszy z synów, gdy miał lat dwadzieścia sześć, rzuca się z dachu na bruk i ginie; w rok po nim drugi brat umarza się głodem; znowu w rok trzeci dostaje obłąkania i gdyby nie strzeżony, gwałtem byłby sobie życie odebrał, czwarty z braci doktor medycyny, w przeczuciu lub z obawy podobnego nieszczęścia, sam się głodzi; we dwa lata po tym wypadku znowu siostra dostała obłąkania, i życie sobie odbiera; wreszcie ostatni z rodzeństwa brat, szef znacznego handlu, zakończył życie także samobójstwem, mimo najściślejszego nad nim nadzoru i czuwania troskliwej zony. Z całej tedy familii dwoje tylko pozostało, a i ci w stanie bezwiednym bo w obłąkaniu.

Ztem wszystkiem, skłonności tak zwane dziedziczne, pochodzą częstokroć z u r o j e n i a k o n i e c z n o ś c i d z i e d z i c z n e j, czyli popędu naśladnictwa, bo w rzeczy samej uważano że w ludziach popęd do naśladowania, staje się często przyczyną zbrodni rozmaitych, także samobójstwa a nawet szaleństwa; jest w tem jeszcze jeden przymiot z przyrodzonych człowiekowi ułomności. Mamy przykład. W szpitalu paryskim leczono pewną damę, już nie pierwszej młodości, na słabość pomięszania zmysłów zwaną obłąkanie z melancholii. Pogrążyło ją w smutek urojenie, że musi uledz samobójstwu dla tego, że jej stryj i ojciec tym sposobem pomarli; i z tem doniesieniem wypisała się do matki, a sama wykradłszy się rzuciła się w rzekę. Szczęściem wyratowano ją z wody, lecz że to nie uleczyło monomanii, trzeba było radzić na inny sposób. Za poradą doktorów zwierza się przed nią matka z tajemnicy że jest córką przedślubną z innego ojca, w którego rodzie nigdy i śladu samobójstwa nie bywało. I sam też zamówiony ojciec potwierdził to zwierzenie matki, tak że obłąkana potąd pani S. zostawszy przekonaną jakiego jest łoża, wyzdrowiała zupełnie, i cały popęd jaki miała do samobójstwa zgasł w niej całkiem.

Badania swoje zamyka autor przeglądem całości, i poleca niektóre ztąd wypływające dostrzeżenia szczególniejszej uwadze czytelnika. 1) Samobójstwa mnożą się na świecie; 2) we Francyi więcej niż gdzie kolwiek indziej; 3) stanowczej a wyłącznej przyczyny trudno wszędzie oznaczyć; prawdziwe powody usuwają się często zprzed oka i wiedzy medycyny, tak że niepodobna wszystkie samobójstwa brać na karb obłąkania lub cierpień cielesnych; 4) i to pewna, że zostają w związku z zasadami wychowania, i z tą edukacyą co przesadnie same tylko władze umysłowe wykształca; i że 5) rozmnażają się w węzłach społeczeńskich za schybieniem obyczajów i stosunków w których żyjemy. Rozpładza je rozwicie nadmiar systemu nerwowego z uszczerbkiem sił muszkularnych, w ogólności wszelkie zerwanie harmonii w fizycznym składzie człowieka, do czego się przyczynia zbyteczne sił umysłowych natężenie, że młodemu świat obrzydnie.

Na takie zwichnienie, rada jest chwycić się rozsądniejszego wychowania dzieci, a zacząć od kolebki, kiedy dzieci jeszcze przy mamkach i niańkach, czuwać i poźniej nad tem ażeby rozwicie sił umysłowych szło w równi z rozwiciem sił fizycznych, tak ażeby nigdy nie dopuścić w duszy i sercu otrętu i obrzydzenia, tego głównego źródła wszelkiemu samobójstwu.

ZBIORY ARCHIWALNE.

RELIKWIE Ś. SZCZEPANA W KOŚCIELE OO. BERNARDYNÓW WE LWOWIE.

Pomiędzy zabytkami świętemi, jakie posiada Galicya, znajdują się także niektóre relikwie Wielkiego Króla węgierskiego, Szczepana Ś., które w czasie, gdy Galicya należała do Węgier na mocy traktatu zawartego w roku 1352 między Królem polskim Kazimierzem III. i Królem węgierskim Ludwikiem II, przekazane zostały kościołowi galicyjskiemu jako kosztowny upominek. Cesarzowa Marya Teresa, koronując się Królową węgierską w roku 1741, przyjęła równie jak jej przodkowie (od roku 1560) także tytuł królowy Galicyi i Lodomeryi, i w dowód uzasadnionych praw do Galicyi i Lodomeryi, kazała nawet nieść przed sobą chorągwie tych królestw, zaprowadziła na cześć tych świętych relikwii Ś. Szczepana, przechowywanych w kościele OO. Bernardynów we Lwowie, roczną uroczystą oktawę (jak świadczy załączony poniżej dokument), której odprawianie jednak od wielu lat a teraz już od niepamiętnych czasów ustało. Wielce ciekawa byłaby rzecz, dociec, kiedy i z jakich powodów dostały się te relikwie do Galicyi. W klasztornej bibliotece OO. Bernardynów nie ma oprócz kopii dokumentu na fundacyę oktawy żadnych dalszych szczegółów. Same relikwie święte, które mogłyby wsławić jeden z kościołów węgierskich, przechowują obecnie w zakrystyi kościoła OO. Bernardynów.

Wspomniony dokument jest dosłownie następujący:

Admodum Reverende religiose in Christo Pater!

Placuit sacratissimae Majestati, in templo Patrum Bernardinorum octiduam devotionem in honorem sacrarum exuviarum Magni Regis Hungariae Stephani quotannis peragendam, erigere, atque in hunc finem praeter jam extraditum amictum sacerdotalem annue Rhenenses florenos centum ex camerali Caesareo Regia Cassa enumerandos benignissime assignare, quod istum etiam Reverendissimo ac Excelsissimo Domino Archiepiscopo significatum est, ut memoratam devotionem sua authoritate fieri jubeat. — Quare res omnis Reverentiae Vestrae insinuatur ex eo, ut assignatos Rhenenses centum, in solam hanc devotionem convertendos, ex C. R. Cassa camerali Leopoliensi, quorsum hodie quoque necessaria mandata dirignntur, erga qnietantiam levare noverit.

Caeterum cum distincta aestimatione permaneo

Reverentiae Vestrae
obligatissimus servus
H. C. ab Auersperg.

Leopoli die 15 Jnlii 1775.

Przewielebny Ojcze duchowny w Chrystusie!

Podobało się najświętszemu Majestatowi, zaprowadzić w kościele OO. Bernardynów ośmiodniowe nabożeństwo na cześć świętych relikwii Wielkiego Króla Węgierskiego Szczepana, przeznaczone do corocznego odprawiania, i w tym zamiarze oprócz udzielonych już szat kościelnych wyznaczyć najłaskawiej rocznie 100 złotych reńskich z cesarsko-królewskiej kasy kameralnej, co też oznajmione zostało Jego Excelencyi najprzewielebniejszemu arcybiskupowi, ażeby wspomnione nabożeństwo swoją powagą odprawiać nakazał.— Zaczem objawia się całą rzecz Waszej Wielebności w tym zamiarze, ażeby wyznaczone sto złr., które mają być wyłącznie używane na to nabożeństwo, mogły być pobierane za kwitem z c. k. kasy kameralnej we Lwowie, której dziś potrzebne rozkazy przesłane zostały.

Zresztą zostaję z najgłębszym szacunkiem Waszej Wielebności

najniższy sługa
H. Hrabia Auersperg.

Lwów 15 lipca 1775.

Listy wierzytelne Posłów zagranicznych do księcia Prymasa i Stanów Rzeczypospolitej.

(Archiwum familijne Potockich w zbiorze W. Hieronima Sadowskiego.)

Carolus Sextus Divina favente Clementia Electus Romanorum Imperator semper Augustus Germaniae, Hispaniae, Hungariae, Bohemiaeque Rex, Archidux Austriae &.

Reverendissimi, Reverendi, Illustrissimi, ac Illustres et Magnifici, nec non Generosi sincere dilecti. Praeterquam quod imminentibus jam Regni Comitijs Legatum in Poloniam mittimus Illustrem ac Magnificum Virum Henricum Wilhelmum S. R. J. Comitem a Welczeck, illuc quoque redire jussimus Franciscum Wilhelmum a Kinneren qui hactenus Caesareae Nostrae Legationis Secretarij vices obierat, nunc autem Residentis Charactere perbenigne a Nobis est condecoratus. Fidelem et is sua quoque ex parte aget interpretem, qua Nobis Inclyti Poloniae Regni Magnique Lithuaniae Ducatus Salus, quies ac incrementa curae cordique sint; quibus sane promovendis exemplo Praedecessorum Nostrorum eam semper curam impendemus, quae a bono Vicino ac Foederato expectari jure potest. Ut ergo praefato quoque Residenti Nostro quavis sese dante occasione in ijs, quae de Mandato Nostro expositurus est, plenam omnimodamque fidem adhibeatis, benevole petimus. Et quod superest Reipub(li)cae V(est)rae omnia fausta apprecamur. Datum in Civitate Nostra Vienae die 13 Mensis Julij Anno Millesimo Septingentesimo Vigesimo nono Regnorum Nostorum Romani decimo octavo, Hispaniarum Vigesimo Sexto, Hungarici vero et Bohemici decimo nono.

(podpis) **Carolus.**

Philippus

Joh. Christophorus Bartenstein.

List na całym arkuszu, podłużnie w trójkę złożonym, ma adres:

„Reverendissimis, Reverendis, Illustrissimis, ac Illustribus, et Magnificis, nec non Generosis N Archiepiscopo Gnesnensi, coeterisque Principibus, Senatoribus, Ordinibusque Regni Poloniae et Magni Ducatus Lithuaniae, sincere Nobis Dilectis."

(Pieczęcie oderwane.)

Karol Szósty z miłościwej łaski boskiej obrany Cesarz Rzymski, zawsze Augustus, Germanii, Hiszpanii, tudzież Węgierski i Czeski Król, Arcyxiążę Austryacki i t. d.

Przewielebni, Wielebni, Najaśniejsi, Jaśnie Wielmożni, Wielmożni i Urodzeni wielce nam mili! Oprócz że na następujący wkrótce sejm walny królestwa wyprawiamy posła naszego do Polski Jaśnie Wielmożnego Henryka Wilhelma S. P. R. hrabię a Wilczek, rozkazaliśmy także powrócić tam Franciszkowi Wilhelmowi a Kinneren, który dotąd zastępywał miejsce sekretarza przy Naszem cesarskiem poselstwie, a teraz przez Nas łaskawie godnością rezydenta został zaszczycony. Będzie i on z swojej strony także wiernym tłumaczem, ile nas obchodzi dobro, pokój i wzrost Prześwietnego Królestwa Polskiego i Wielkiego Xięstwa Litewskiego; do których przyczynienia się My za przykładem naszych poprzedników, zawsze to staranie mieć będziemy, jakiego po dobrym sąsiedzie i sprzymierzeńcu słusznie spodziewać się można. Ażeby więc pomienionemu także rezydentowi naszemu przy każdej nadarzającej się okoliczności, w tem co z polecenia Naszego będzie oświadczał, dawaliście całą i zupełną wiarę, życzliwie prosimy. Nadto wszelkiej pomyślności Rzeczypospolitej Waszej życzymy. Dan w mieście naszem Wiedniu dnia 13 miesiąca lipca roku tysiącznego siedmsetnego dwudziestego dziewiątego, a panowania naszego Rzymskiego ośmnastego, Hiszpańskiego dwudziestego szóstego, węgierskiego zaś i czeskiego dziewietnastego.

(podpis) **Karol.**

Philippus

Jan Krzysztof Bartenstein.

„Najprzewielebniejszym, Wielebnym, Jaśnie Oświeconym, Jaśnie Wielmożnym, Wielmożnym i Urodzonym N. Arcybiskupowi Gnieźnieńskiemu, i innym Xiążętom, Senatorom i Stanom Królestwa Polskiego i Wielkiego Xięstwa Litewskiego, wielce nam miłym."

Wypadki przy objęciu rządów przez Cesarza Mikołaja.

(Dalszy ciąg. Ob. Nr. 41. 42. 43. 44. Rozmaitości.)

Z kolei otrzymano także i wiadomość o złożeniu przysięgi w pułkach gwardyi konnej, w kilku innych pułkach i w gwardyjskim batalionie saperów. Od niektórych pułków nie doszły jeszcze doniesienia, i tłómaczono to sobie znaczną odległością ich koszar. Nagle jednak przybył do pałacu komendant artyleryi gwardyjskiej, jenerał Suchozannet, z tem doniesieniem, że w chwili gdy pierwsza brygada miała składać przysięgę, wystąpiło kilku oficerów z artyleryi konnej z oświadczeniem, że przed złożeniem przysięgi żądają ustnego zapewnienia W. księcia Michała, który według nich wydalony został z Petersburga za to, że się na Cesarza Mikołaja nie zgadza. Za ich przykładem ociągali się i żołnierze z przysięgą, lecz pułkownik Gerbel, kapitan Pistolkors i kapitan sztabowy hr. Kuszelew przywrócili porządek między tymi żołnierzami. Suchozannet doniósł oraz, że kazał przytrzymać poźniej tych oficerów, którzy w chwili oporu wojska oddalili się z szeregów i niewiadomo dokąd się udali. „Oddać przytrzymanym ich szpady,“ odrzekł Cesarz; „nie chcę nawet wiedzieć o ich nazwisku, lecz Ty mi odpowiesz za wszystko.“ Na szczęście przybył właśnie wtenczas i W. książę Michał.

Cesarz wysłał go niezwłocznie do koszar artyleryi konnej. Pojawienie się W. księcia uradowało wszystkich widocznie: żołnierze przekonali się teraz, że ich tylko uwodzono i podżegano, i wszyscy też wraz z oficerami swymi złożyli przysięgę w porządku należytym. W kilka minut po Suchozannecie wbiegł do Cesarza szef sztabowy korpusu gwardyi, Neidhardt, całkiem zadyszany i zawołał: „Najjaśniejszy Panie, pułk moskiewski zbuntował się; zraniono ciężko Szenczyna i Frederiks'a, a buntownicy wyruszyli w tej chwili do gmachu senackiego, i z trudnością tylko zdołałem się tu dostać. Na miłość Boga każ W. C. M. wysłać przeciw nim pierwszy batalion preobrażeński i gwardyę konną!“

Rzeczywiście też powstał przeciw Mikołajowi cały moskiewski pułk gwardyi przybocznej. Dwóch oficerów z tego pułku w porozumieniu z towarzyszami swymi spowodowali żołnierzy do zaprzeczenia przysięgi. „Oszukują nas tylko,“ mówili, „każą nam przysięgać, lecz Cesarzewicz Konstanty nie zrzekł się tronu i zakuto go w kajdany, a z nim i W. księcia Michała, szefa pułku.“ Alexander Bestużew, adjutant księcia Alexandra wirtemberskiego, który tam był obecny, mienił się być wysłańcem z Warszawy z rozkazem wstrzymania przysięgi. „Car Konstanty“ — wołali sprzysiężeni — „lubi najlepiej nasz pułk i podwyższy nam płacę wojskową; ktoby mu się chciał przeniewierzyć, tego zakłujcie.“ Żołnierzom kazano wziąć ostre ładunki i broń nabić. Grenadyerom zabrano chorągwie przyniesione na ceremonię złożenia przysięgi, a jeden z obu wspomnionych oficerów zranił szablą najprzód jenerała Fredericks'a, a po tem jenerała Senczyna, którzy upadli bez przytomności, ciął pułkownika Chwoszczyńskiego, i skaleczył także jednego grenadyera i jednego podoficera, którzy się mu opierali.

Nareszcie wyruszyła jedna część pułku z koszar pod jego przywództwem, i z rozwiniętemi chorągwiami udała się śród okrzyków na plac senacki, zabierając z sobą po drodze wszystkich wojskowych. Za tem wojskiem i dokoła niego cisnęły się tłumy ludności z okrzykiem: „urrah Konstanty!“ Inna część pułku powstrzymana od swych oficerów została wprawdzie w koszarach, lecz przysięgi złożyć nie chciała.

Doniesienia jenerała Neidhardt'a dotknęły mocno Cesarza. Okazywało się jawnie, że to już nie było przypadkowe tylko nieporozumienie względem nowej przysięgi, lecz dalsza wynikłość lekceważonego spisku, o którym pierwszą poszlakę powzięto w Taganrogu; że rozgłaszane niebezpieczeństwo nowej przysięgi było tylko pozorem, którym spiskowi zasłaniali się, używając go zręcznie na obałamucenie żołnierzy rosyjskich. Rzeczą też było widoczną, że jedna chwila chwiejności lub nieporadności mogła największą klęskę sprowadzić. Nieomieszkał więc Cesarz powziąć kroków stanowczych. Polecił najprzód Neidhardtowi przywrócić porządek mię-

dzy tymi żołnierzami z pułku moskiewskiego, którzy w koszarach pozostali, wysłać przeciw nim najbliżej stojący pułk semenowski i trzymać w pogotowiu gwardyę konną. Dalej kazał jenerałowi Strekalowi sprowadzić pierwszy batalion pułku preobrażeńskiego do pałacu zimowego, a adjutanta swego Kawelina wysłał po dzieci swe, by je z dawniejszego pomieszkania wielko-książęcego przywiózł do pałacu zimowego. Adjutantowi swemu, Bibikowi polecił, by mu kazał konia osiodłać. Nareszcie położył Cesarz znak krzyża na siebie, i postanowił udać się osobiście na miejsce, gdzie mu największe niebezpieczeństwo zagrażało. „Il y a hésitation à l'artillerie“, rzekł przechodząc przez pokoje swej żony, i ani słowem więcej już się do niej nie odezwał, chociaż wątpił o tem, by żywy powrócił. Małżonka Mikołaja zaczęła ubierać się do modlitwy, gdy wtem weszła nagle Cesarzowa Marya Fedorówna cała zmięszana i zawołała temi słowy: „Pas de toilette, mon enfant, il y a désordre revolte....“

Tymczasem udał się Cesarz w mundurze pułku izmaiłowskiego i z wstęgą wielką lecz bez płaszcza na główny odwach pałacu. U takzwanych sałtykowskich schodów spotkał się z komendantem pułku gwardyi konnej, adjutantem skrzydłowym, hrabią Apraxynem, a na schodach z jenerałem Wojnowem, który wyglądał całkiem zmieszany. Pierwszemu kazał stanąć na czele pułku swego i ustawić go przed pałacem, a drugiego, który był wprawdzie tęgi i odważny żołnierz, lecz przy tem nieco ograniczony, i co nie umiał zjednać sobie wpływu w korpusie gwardyi — upomniał tonem surowym, że właściwe dlań miejsce było pośród wojsk poruczonych jego komendzie, i które się teraz zbuntowały.

Główną straż pałacową odbywała wówczas 6 kompania strzelecka z finlandzkiego pułku gwardyi przybocznej pod wodzą kapitana sztabowego Prybitkowa, a prócz niego był także porucznik Grecz i podchorąży Boisseuil. Właśnie zmieniano warty, i dlatego też była tylko jedna część straży obecna. Po jej ustawieniu się kazał Cesarz oddać pozdrowienie chorągwi i zabębnić do marszu. Tak więc był to pierwszy oddział wojskowy, który Mikołajowi oddał honory cesarskie. Nowy Cesarz pozdrowił żołnierzy nawzajem i zapytał, czy mu już przysięgę złożyli, i czyli wiedzą o tem, że przysięga ta odbyć się miała za wolą brata jego Konstantego? „Złożyliśmy już przysięgę i wiemy o tem, co zaszło“ — odpowiedzieli żołnierze.

„Dzieci“, rzecze dalej Cesarz, „teraz macie sposobność okazać wierność waszą. Pułk moskiewski dopuścił się szaleństwa, nie łączcie się z nim i dobrze się sprawcie. Czy chcecie stanąć w mojej obronie?“ Przyrzekli mu, i Cesarz kazał broń nabić, a zwróciwszy się do oficerów rzekł temi słowy: „Was, moi panowie, znam dobrze, i dlatego nie potrzebuję słów długich.“ Następnie zakomenderował sam do marszu i ustawił oddział ten na straży u głównego wnijścia do pałacu. Na placu przed pałacem było pełno powozów i wielki tłum ludzi. Niektórzy z tłumu tego ujrzawszy Cesarza starali zbliżyć się do jego osoby i upadli mu do nóg. Cesarz zaprowadzając następnie wartę u bramy pałacowej, ujrzał pułkownika Chwoszczyńskiego, który zraniony i krwią zbroczony tam się nawinął, i kazał mu się ukryć, by widokiem swym nierozdrażniał tem bardziej jeszcze i tak już wzburzonych namiętności. Po ustawieniu straży wzdłuż bramy, udał się sam jeden na plac wspomniony, gdyż adjutanta swego Adlerberga, wysłał właśnie przed chwilą dla przyspieszenia pochodu 1go batalionu z pułku preobrażeńskiego. Lud ujrzawszy Cesarza cisnął się zewsząd do niego z okrzykiem „urrah!“ Cesarz wiedząc o tem, że wojsko może zebrać się dopiero po upływie dłuższego nieco czasu, umyślił zająć czemkolwiek uwagę tłumu licznego. „Czytaliście już manifest?“ — zapytał najbliżej stojących. Większa część odrzekła, że jeszcze o nim nie wiedzą. Ktoś z tłumu podał mu drukowany egzemplarz tego manifestu, a Cesarz zaczął go czytać głośno, zwolna i z przestankami, wyjaśniając miejsca niektóre. Słuchacze wznieśli głośne okrzyki rzucając w górę czapki na znak radości; wielu z nich nie słyszało wprzód bynajmniej o tym dokumencie. Cesarz skończył właśnie czytanie, gdy wtem przybył Neidhardt z doniesieniem, że zbuntowane kompanie pułku moskiewskiego obsadziły już plac senacki. Cesarz powziął wiadomość tę z umysłem niewzruszonym, i obwieścił ją ludowi w krótkich i zwięzłych wyrazach.... (D. n.)

Główny Redaktor M. Sarzeniawa Sartyni. *Z c. k. galicyjskiej drukarni rządowej.*